



fot. Archiwum

To szkodnicy. I proszę się nie śmiać z tego określenia

Prawie 40 mld zł rocznie to obroty polskiego przemysłu tytoniowego. Prawie 25 mld zł rocznie wydajemy w Polsce na leki. I dodatkowo ok. 7 mld zł rocznie na wyroby medyczne. Prawdopodobnie ponad 40 mld zł rocznie trafia do prywatnych podmiotów leczniczych (mniej więcej po połowie z kieszeni prywatnych i z kasy Narodowego Funduszu Zdrowia).

Te ogromne kwoty nie tylko przyprawiają niejednego o zawrót głowy czy dreszczyk emocji, lecz także niejednego kuszą: dlaczego i ja nie miałbym skorzystać? Polski system ochrony zdrowia to razem ok. 100 mld zł rocznie, z czego prawie 70 mld to środki publiczne. I nie ma co ukrywać, że to one właśnie są obiektem szczególnego pożądanego.

Producenci i dystrybutorzy wielu farmaceutyków i wyrobów medycznych zajęli często wygodne miejsce w budżetach państwa i Narodowego Funduszu Zdrowia. Nie podoba im się krytyczne spojrzenie na ceny, sposób refundacji lub nabywania ich leków czy możliwości wywozu leków z Polski – dramatyczne doniesienia medialne, często sprytnie mydlące oczy opinii publicznej, traktują jako normalną praktykę walki z planowanymi zmianami.

Prywatne podmioty lecznicze skutecznie (?) konkurujące na rynku (?) świadczeń opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych obsadziły (nieprzypadkowo) wykonywanie procedur, które dziwnym zbiegiem okoliczności wyceniono znacznie powyżej

„Normą w całej Polsce stał się obraz chylącego się ku upadkowi publicznego szpitala, który oddaje *najlepsze* procedury prywatnej firmie robiącej kokosy na jego terenie”

Gdyby chcieć w Polsce zrobić jedną tylko rzecz dobrą dla zdrowia Polaków, eksperci nie mają wątpliwości: należałoby wyeliminować palenie wyrobów tytoniowych. Spowodowałoby to spektakularny spadek zachorowalności i chorobowości, a w niedługim czasie także umieralności z powodu licznych chorób odtytoniowych. Przedstawiciele i mniej lub bardziej zawałowani lobbyści przemysłu tytoniowego są przerażeni tą pojawiającą się tu i ówdzie na świecie wizją. I robią wszystko, aby zatrzymać ten światowy trend, który rączkuje także w Polsce. Ubierają się w szaty obrońców miejsc pracy rolników, producentów i kupców, przedstawiają apokaliptyczną, rzekomo nieuchronną i nie do zatrzymania wizję powodzi produktów nielegalnych, występują w charakterze obrońców praw i wolności, rozwijają obraz strat budżetu państwa będących konsekwencją ograniczeń nakładanych na branżę (nieprawdziwy, bo nieuwzględniający różnorodnych kosztów pośrednich palenia). Jednocześnie każą zapominać o milionach chorych i setkach tysięcy Polaków umierających z powodu palenia.

rzeczywistych kosztów ich udzielania. Normą w całej Polsce stał się obraz chylącego się ku upadkowi publicznego szpitala, który oddaje „najlepsze” procedury prywatnej firmie robiącej kokosy na jego terenie. Dostrzeganie zjawiska przeszacowania części świadczeń opieki zdrowotnej także budzi lęk polskiego i zagranicznego biznesu.

Obecne kierownictwo Ministerstwa Zdrowia bywa opisywane jako przeciwne prywatnej inicjatywie, zwracające bieg historii czy wręcz chcące „przywrócić w Polsce PRL”. Czy jednak opisane wyżej inicjatywy nie są po prostu przywracaniem normalności? A czy ci, którzy nie tylko często fałszywie argumentują w mediach na temat proponowanych rozwiązań (zatrudniając stronicznych niby-dziennikarzy), ale podejmują (na razie śmiesznie nieudolne) próby skompromitowania członków kierownictwa z Miodowej 15, nie są po prostu szkodnikami (i proszę się nie śmiać z tego staromodnego, ale wcale nie historycznego określenia!) utrudniającymi zrobienie tego, co niezbędne dla uzdrowienia polskiej służby zdrowia? ■